Rocznik II. Kraków 1-go maja 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 9.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„Światła“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **rok: 5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Maj w przysłowiach.

Wiadomo, że lud polski ma swoje z różnych czasów zachowane przysłowia na każdy niemal dzień w roku, jak i na każdy miesiąc. Ale do żadnego może miesiąca nie przywiązują nasi wieśniacy tylu przypowieści i przysłów, co do maja, który zawsze radością przejmuje rolników w nadziei przyszłych urodzajów.

Przytaczamy tu niektóre przysłowia mniej ogółowi znane, a powtarzane każdego roku w różnych okolicach ziem polskich.

Zawitał maiczek...
W gaiku słowiczek.

Tak pozdrawiają wieśniacy miesiąc Maryi, dodając jeszcze:

W maju uboga wiosna
Lecz wszystkim radosna.

Niektórzy gospodarze żartują jedni z drugich w ten sposób:

Skoro przyjdzie maj
Reszty paszy bydłu daj,
A sam za piec uciekaj.

Inni radzą:

Kiedy maik jest zielony,
Dźwigaj bydło za ogony,
W pole pchaj,
Kiedy maj!

Chłopcy tak śpiewają dziewczętom o maju:

Nie słucha — Dziewucha
W maju przysięgi: — Szkoda mitręgi!

A dziewczęta przytakują im:

Chłopiec w maju przyrzecze,
W czerwcu do innej uciecze,
Nie baj — baju!
Będzie to na św. Michał w maju!

Ponieważ lud polski szczególną cześć oddaje Królowej niebios w maju, nie dziw tedy, że śpiewakami Maryi zwie nietylko skowronki, ale i słowiki:

W miesiąc Maryi, — Jak w Kalwaryi,
Śpiewają skowronki — Nabożne piosenki.

A dalej:

Słowik w maju śpiewa Matce Bożej,
Nie róbcie mu złego chłopcy do psot skorzy!

Albo:

Kto w dni maika — Zabije słowika,
Aniołów w niebie zasmuci
Bo słowik dla Maryi nuci.

Liczne przysłowia w maju zajmują się wróżbami pogody i urodzaju:

Chłodny maj — Dobry urodzaj,

Albo:

Kiedy chłodny maj,
A w czerwcu pada,
Gospodarz pełne stodoły posiada.

Albo:

Kiedy mokry maj
Rośnie żyto kieby gaj.

Także burze cieszą rolników w tym miesiącu:

Grzmot w maju — Dodaje urodzaju.
Częste w maju grzmoty
Odgonią chłopu zgryzoty.

Podług jednych:

Na pierwszy maja szron
Przyrzeka bujny plon.

Inni mówią:

Pierwszego maja deszcz
Nieurodzaju wieszcz.

Albo też:

Gdy pierwszy maj płacze,
Chude będą klacze.

Również do pierwszego maja odnosi się przysłowie:

Płacz sobie Filipie mazgaju,
Przyjdzie latko w urodzaju.

Na drugiego maja:

O Zygmunta króla
Nie nygusujcie matula.

Na czwartego maja — Długi dzionek na Floryana — Skończy się na święto Jana.

Na szóstego Jana w Oleju!
Gnaj w pole bydło, Macieju!

Na siódmego:

Od Domiceli — Płótno się bieli.

Na św. Stanisława:

Święty Stach sieje len
Będzie wór grosza plen.

Inni znowu:

Gdy się maik rozpłacze na Stasia
Otrze mu oczy Joasia.

Na piętnastego:

Święta Zofia — kłosy rozwija.

Na dwudziestego drugiego:

Idzie święta Helenka—Przygotujcie krosienka.

Na Zielone Świątki:

Na Zielone Świątki
Podwieczorku początki.

Na dwudziestego dziewątego:

Od Maksyma już maja niewiela,
Przyjdzie wnetki Petronela.

GDZIE MIŁOŚĆ — TAM I BÓG.

Opowiadanie Leona Tostowo.

(Przekład z rosyjekiego).

Żył w miasteczku szewc Marcin Awdzieicz. Mieszkał w piwnicy o jednem oknie. Okno wychodziło na ulicę. W oknie widać było, jak przechodzili ludzie, a chociaż widać było tylko nogi, ale Marcin Awdzieicz poznawał ludzi po butach. Marcin Awdzieicz mieszkał tu długo i znajomych miał dużo.

Rzadka para butów z sąsiedztwa nie bywała i raz i dwa w jego rękach. Na jednym podeszwy przybije, drugie załata, a nieraz i nowe przyszwy zrobi. I często w oknie on widywał swoją robotę. — Roboty miał dużo dlatego, że robił Awdzieicz mocno, towar dawał dobry, nie zdzierał i dotrzymywał słowa. Jak może zrobić na termin — bierze się, jak nie, to zwodzić nie będzie, powiada naprzód.

I znali wszyscy Awdzieicza i roboty miał on zawsze dużo.

Awdzieicz zawsze był człowiekiem dobrym, ale na starość zaczął więcej o duszy swojej myśleć i częściej do Boga się zbliżać. — Jeszcze kiedy Marcin mieszkał u majstra, zmarła mu żona, a po niej został się chłopczyk trzechletni, bo dzieci im się nie chowały, starsze wszystkie wcześniej pomarły. Chciał Marcin najpierw dziecko oddać do siostry na wieś, potem żal mu go się zrobiło — pomyślał, ciężko będzie synkowi w cudzem gnieździe się chodować, zostawię go przy sobie.

I odszedł Awdzieicz od majstra i zamieszkał z dzieckiem osobno, — ale nie dał mu Bóg szczęścia do dzieci. Ledwie chłopczyk podrósł i zaczął ojcu pomagać, tak, że się serce radowało, zmogła go choroba, położył się, pogorączkował tydzień i umarł.

Pochował Marcin syna i rozpaczał tak, że począł na Pana Boga szemrać. Żałość taka go ogarnęła, że chciał umrzeć i wymawiał Panu Bogu, że On nie jego, starca,

zabrał, tylko ukochanego jedynego syna. Przestał też Awdzieicz i do cerkwi wtedy chodzić.

Aż raz przyszedł do Awdzieicza od Trójcy rodak, staruszek, — pielgrzym, ósmy już rok po świętych miejscach chodzący. W rozmowie z nim Awdzieicz zaczął się skarżyć na swoje nieszczęście.

— I żyć, — powiada, — Boży człowieku więcej nie mam ochoty, o jedno tylko, o śmierć proszę — zostałem się człowiekiem bez nadziei.

— Nie dobrze ty mówisz Marcinie, nie nam czyny Boże sądzić.

Nie rozumem naszym, lecz wolą Bożą, twojemu synowi sądzono było umrzeć, a tobie żyć. — to znaczy, że tak lepiej. A że rozpaczasz, to dlatego, że ty dla swojej radości chcesz żyć...

— A dla czegóż to mam żyć? — spytał Marcin.

— Dla Boga, Marcinie, żyć trzeba, odpowiedział starzec. — On tobie życie daje, dla Niego też żyć trzeba.

Jak dla niego żyć zaczniesz, niczem się trapić nie będziesz, i wszystko ci się pokaże łatwem.

Pomyślał Marcin chwilę i spytał: a jakżesz to dla Boga żyć?

Staruszek odpowiedział: Jak żyć dla Boga, tego nas nauczył Chrystus. Ty czytać umiesz? Kup Ewangelię i czytaj, z niej się dowiesz, jak żyć po Bożemu, z niej się dowiesz wszystkiego.

— I zapadły te słowa w sercu Awdzieicza.

I poszedł on w ten sam dzień, kupił Ewagelie drukowane dużemi literami i zaczął czytać.

Awdzieicz chciał z początku czytać tylko w święta, ale, jak zaczął czytać, tak mu na duszy lżej się zrobiło, że zaczął czytywać codzień.

Bywało, tak się zdarzało, że w lampie wszystka nafta się wypali, a on od księgi oderwać się nie może.

I zaczął tak czytywać co wieczór, a im więcej czytał, tem jaśniej rozumiał, czego od niego Bóg wymaga i jak trzeba żyć po Bożemu i ciągle lżej i lżej robiło mu się na sercu. Bywało przedtem, zanim spać się położy, ciągle wzdycha i jęczy i ciągle zmarłego synka wspomina, a teraz tylko mówi:

«Chwała Tobie Panie! Bądź wola Twoja»!

I Od tej pory, życie Awdzieicza uległo zmianie. Bywało dawniej, w dzień świąteczny zaglądał on i do traktyerni, napić się herbaty, a nawet i od wódki się nie odmawiał. Bywało, wypije ze znajomym i chociaż nie pijany, a jednak wychodził z traktyerni wesoły i nieraz głupstwa robił, — bywało okrzyknie, zaczepi kogoś. Teraz to wszystko samo odstąpiło od niego. Życie popłynęło cicho i radośnie.

Z rana siada do roboty odrobi swój czas, zdejmie lampę z haczyka, postawi na stole, dostanie z półki książkę, rozłoży i siądzie do czytania. I im więcej czyta, tem więcej rozumie i jaśniej i weselej na duszy się robi.

Raz się zdarzyło, że Marcin zaczytał się do późna. Czytał on Ewangelią św. Łukasza. Przeczytał rozdział szósty, przeczytał wiersze: «Temu, ktoby ci dał policzek, nadstaw i drugiego, a temu, któryby brał płaszcz i suknie, nie zabraniaj. I każdemu, któryby cię prosił, daj, a temu, co twoje bierze nie zabraniaj. A jako chcecie, aby wam ludzie czynili, tak im i wy czyńcie».

Przeczytał i dalej te wiersze, gdzie Pan mówi: «Czemuż mię tedy zowiecie Panie! Panie! a nie czynicie tego, co powiadam»?

«Każdy, który przychodzi do mnie, słucha rad moich, i czyni je, okażę wam komu jest podobnym. Podobnym jest człowiekowi dom budującemu, który wykopał głęboko, i założył fundament na skale; a gdy wezbrała powódź, obiła się rzeka o on dom, ale go nie mogła poruszyć; bo był założony na skale. Lecz ten, który słucha, a nie czyni, podobien jest człowiekowi, który buduje dom swój na ziemi bez gruntu, o który obije się rzeka i natychmiast upadł, i stało się obalenie domu onego wielkie».

Przeczytał te słowa Awdzieicz i cicha radość spłynęła do jego duszy. Zdjął okulary; położył na książce, oparł się na stole i zamyślił. Zaczął on przyrównywać swoje życie do przeczytanych słów i myślał sam z sobą:

— A mój dom, czy na kamieniu, czy na piasku? Dobrze jeżeli na kamieniu. I łatwo jakoś, sam siedzisz, zda się wszystko zrobiłeś, jak Bóg kazał, a zgłupisz i znowu zgrzeszysz. Jednak, będę się starał, bo błogo mi bardzo!

Panie Boże dopomóż mi!

Pomyślał on tak, chciał się położyć, ale żal mu było oderwać się od księgi. I zaczął czytać jeszcze rozdział siódmy. Przeczytał o setniku, przeczytał o synie wdowy, przeczytał odpowiedź uczniom Jana i doszedł do tego miejsca, gdzie bogaty faryzeusz zaprosił Pana do siebie w gościnę i przeczytał o tem, jak kobieta grzesznica namaściła Mu nogi i obmywała je łzami, jak on przebaczył jej,. i doszedł 44-go wiersza i zaczął czytać:

I obróciwszy się ku niewieście rzekł Szymonowi: «Widzisz tę niewiastę? Wszedłem do domu twego nie dałeś wody na nogi moje; a ta łzami polała nogi moje, i włosami swemi otarła. Nie pocałowałeś mię; a ta jako weszła, nie przestała całować nóg moich. Nie namazałeś olejkiem głowy mojej; a ta maścią nogi moje namazała».

Przeczytał on te wiersze i rozmyśla: Wody na nogi nie dał, pocałowania nie dał, głowy oliwą nie pomazał.

I znów zdjął Awdzieicz okulary, położył na księdze i znowu się zamyślił:

Taki widać, jak i ja był ten faryzeusz. Ja także tylko o sobie pamiętałem. Ot, jakby herbaty się napić, w cieple wygodzie żyć, ale żeby o drugim, o gościu pomyśleć — nie zdarzyło się. O sobiem pamiętał, a o gościa kłopotu nie miałem.

A któż to ten gość? Sam Pan!

Jakby do mnie przyszedł, czyż ja bym także tak go przyjął?

I Awdzieicz oparł głowę o piersi i nie spostrzegł, jak się zdrzemnął.

— Marcinie! nagle jakby mu coś szepnęło nad uchem.

Wstrząsnął się Marcin rozespany i spytał! Kto tu?

Obejrzał się, spojrzał na drzwi, nie ma nikogo.

Zdrzemnął się znowu i znowu wyraźnie słyszy:

— Marcinie! Marcinie! — patrz jutro na ulicę! przyjdę!

(Dokończenie nastąpi).

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Jerozolima teraźniejsza zbudowana jest na czterech wzgórzach: Bezeta, Morya, Syon, Golgota; jeźli uwzględnimy trzy mniejsze (Gareb, Akra, Ofel), to miasto Dawidowe, podobnie jak Rzym i Carogród, spoczywa na siedmiu wzgórzach. Wąwozy między wzgórzami znikły już prawie zupełnie, zostały zasypane przez gruzy i rumowiska. Widoczna jest przecież dolina zwana Tyropeon ciągnąca się z północy na południe i dzieląca miasto na dwie części, na wschodnią i zachodnią, a kończąca się w dolinie Gehenny. Kalwarya (Golgota) leżała za czasów Chrystusa za miastem, dopiero 10 lat później, po śmierci Zbawiciela, została przez Heroda Agrypa I. w latach 42—44 wraz wzgórzem Bezeta przez tak zwany trzeci mur do Jerozolimy włączona. Po zburzeniu Jerozolimy (w 70 roku po Chrystusie) odbudowano nowe miasto także na tych dwóch wzgórzach; obecnie znajduje się Kalwarya prawie w środku Jerozolimy. Mury, które miasto dzisiejsze otaczają, w części zbudował lub odnowił Soliman II. w latach 1536—1539, prawie na tem samem miejscu, w którem je niegdyś wznieśli Krzyżowcy. Mają one 4 tysiące metrów w obwodzie, są do 13-tu metrów wysokie, a 2 szerokie mury zębato zakończone. Trzeba dobrej godziny, żeby je można swobodnie obejść. Z murów sterczy 34 wież, a w nich znajduje się 9 bram; kilka jest od dawna zamurowanych. Bramy są w ten sposób zbudowane — na co nam przewodnik uwagę zwracał — że jedne drzwi nie wychodzą wprost na przeciw drugich, i pod kątem prostem n. p. w bramie jafskiej. Budowano je tak dlatego, żeby utrudnić wejście i zajęcie miasta przez nieprzyjaciół.

Do najruchliwszych bram należy jafska i damasceńska, a z zamurowanych na szczegółową wzmiankę zasługuje tak zwana b r a m a z ł o t a, prowadząca niegdyś na górę Morya, do świątyni jerozolimskiej.

Brama złota według przyjętego zwyczaju stanowiła bramę «honorową», otwierano ją tylko w niektóre większe uroczystości, kiedy dozwolonem było wejście na plac świątyni Salomona.

Przez nią odbył Pan Jezus kilka dni przed swą śmiercią krzyżową tryumfalny wjazd z Góry Oliwnej do Jerozolimy wśród radosnych okrzyków i uniesień ludu, jak to Pismo św. dobitnie zaznacza: «A rzesza bardzo wielka słali szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze słali. A rzesze, które uprzedzały i które przód szły, wołały, mówiąc: Hosanna, Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach». (Mat. 21, 8).

Przez tę bramę niósł cesarz Herakliusz, boso, w pokutniczem ubraniu, w uroczystej procesyi do Jerozolimy drzewo Krzyża świętego, odebrane Persom, i złożył je na Kalwaryi (629 roku).

Obydwa te pamiętne zdarzenia obchodzono za czasów Krzyżowców; wspomnianą bramę otwierano tylko dwa razy w roku: w niedzielę palmową i w dzień wniesienia drzewa Krzyża świętego przez Herakliusza.

Każdego roku odbywał patryarcha jerozolimski w niedzielę palmową wśród tłumów ludu uroczysty wjazd na oślicy z Góry Oliwnej do Jerozolimy przez ową bramę złotą. Lud także na znak czci i szacunku rzucał swe szaty lub gałązki palmowe na drogę... Była to uroczysta, religijna procesya, przypominająca ów pierwszy wjazd Pana Jezusa do miasta świętego.

Obecnie brama złota jest zamurowaną, znajduje się w niej mała furtka do przejścia, gdyż u Turków istnieje podanie, że kiedyś przez tę bramę, w piątek wejdzie wódz chrześcijański i zdobędzie Jerozolimę. Żeby temu niebezpieczeństwu zapobiedz, zamurowali ją zupełnie.

Owa brama pochodzi z V. wieku; jest dobrze zbudowaną; pięknie przedstawiają się jej łuki i gzemsy.

Jerozolima dzisiejsza ma około 170 brudnych, krętych wąskich ulic. Najszersze mają 5 metrów, a najwęższe zaledwie metr szerokości. Ruch kołowy jest na nich niemożliwy, odbywa się przeto za pośrednictwem jucznych osłów

i wielbłądów. Natrafiliśmy nieraz na ulicy osła obarczonego różnemi pakami i koszami tak, że z trudem i przykrością można go było minąć, odebrawszy niejednego guza. Mieszkańców tamtejszych to jednakże wcale nie razi, przyzwyczaili się oni do takiej komunikacyi; owszem, są podobno zadowoleni, gdyż na wąskich ulicach, w czasie upałów słonecznych mogą łatwo rozpostrzeć jakąś zasłonę, nieraz pierwszą lepszą szmatę, a wtedy używają upragnionego cienia i chłodu. Niektóre uliczki są w tym celu nawet sklepione. Jak duszne i zepsute znajduje się w nich powietrze, nie trzeba chyba już o tem wspominać!... Dodać jeszcze musimy, że zwyczajem wschodnim niemal wszelkie prace domowe wykonuje i załatwia się na ulicach. Znajdujemy na nich nietylko przekupki i handlarzy z owocami, winogronami, piernikami, z różnymi wyrobami lub drobiazgami, lecz widzieć można i kowalów czy ślusarzy ze swymi warsztatami, krawców, szewców i t. d. Na przedmieściach i w ogóle nowszej części miasta istnieje w tym względzie znacznie lepszy porządek i drogi i ulice są szersze, wygodniejsze; rzemieślników się na nich także nie spotyka.

Domy w Jerozolimie i w ogóle na wschodzie nie mają, jak nasze, dachów, lecz są płaską powałą zakończone; prowadzą na nie z wnętrza mieszkania schody. Wieczorami, o chłodzie, wychodzi zazwyczaj rodzina na swe mieszkania, by użyć świeżego powietrza po całodziennych skwarach słonecznych; tam przepędza niejedną chwilę na pogawędce lub przy herbacie z sąsiadami.

Wyszło nas kilku wieczorem na ganek naszego hospicyum, by przypatrzeć się miastu i jego otoczeniu w nocnej porze, przy blasku księżyca i podziwiać gwieździste sklepienie niebios.

Po całodziennych przykrych i nużących wycieczkach w mieście lub w pobliżu przyjemnie i mile schodziły nam krótkie wieczory w Jerozolimie. Każdy z pielgrzymów miał coś do powiedzenia, co widział i co zauważył wśród dnia; dzieliliśmy się wzajemnie wrażeniami i wspomnieniami upłynionej doby. Nie obeszło się nieraz i bez niewinnych żartów. Pewien dowcipny kapłan opowiadał towarzystwu swe spostrzeżenia i wśród opowiadania dodał z poważną miną,

że zauważył na murze miasta opartą «drabinę Jakubową», którą ów patryarcha we śnie widział, po której Aniołowie chodzili... Jeden z pielgrzymów nie spostrzegł na razie żartu, więc był myślą czem innem zajęty, zapytał się przeto, może ją widział? jak ona wyglądała?... Zauważył dopiero swą nieuwagę, gdy całe towarzystwo wybuchło głośnym śmiechem. Pytali się go potem nieraz o ową drabinę Jakóbową.

II. KLASZTORY I ZAKŁADY KATOLICKIE W JEROZOLIMIE.

Wśród różnych wyznań i herezyi, które w Jerozolimie mają swoich zwolenników, bożnice i zakłady zajmiemy się w tym ustępie tylko wyznaniami prawdziwej wiary katolickiej i to obrządku łacińskiego, wspomnę pokrótce o nowszych klasztorach i zakładach. Katolików należącyeh do innych obrządków, a uznających Ojca św. za Głowę Kościoła jest w Jerozolimie nie wielu; Greków jest podobno przeszło 50, a Armeńczyków (Ormian) Unitów tylko około 20 dusz w całem mieście. Również mało jest w niem protestantów, mimo silnej propagandy nie znajduje ta herezya wcale zwolenników między Turkami; nieznaczna liczba przybyszów tworzy przeważnie jej grono. Katolicy w Jerozolimie za to z każdym rokiem zwiększają się w liczbie i znaczeniu; zakładają coraz więcej klasztorów, szkół i zakładów. Większa swoboda wyznania wiary świętej i początek powstawania zakładów katolickich datuje się od wojny krymskiej, gdyż w pokoju, zawartym w Paryżu 1856 roku, Wysoka Porta zgodzić się musiała na równouprawnienie chrześcijan z Turkami w swem państwie Od tego czasu wolno im nabywać grunta, kamienice, budować szkoły i zakłady, co poprzednio ulegało wielkiem ograniczeniom i połączone było z licznymi trudnościami.

Wśród zakładów katolickich największe ma znaczenie patryarchat łaciński w Jerozolimie, o nim też najpierw wspomnieć nam wypada.

1. Patryarchat łaciński w Jerozolimie.

Kościół katolicki powstał w Ziemi św., tu go Pan Jezus założył, gmina chrześcijańska w Jerozolimie była przeto

najdawniejszą cząstką Kościoła Chrystusowego, dlatego też na soborze powszechnym w Chalcedonie 451 roku nadano Biskupowi jerozolimskiemu tytuł i godność patryarchy. Wśród usawicznych zaburzeń wojennych i prześladowań pogańskiego rządu zaginął patryarchat łaciński w Jerozolimie; dopiero Papież Pius IX. wskrzesił go na nowo w 1847 roku. Pierwszym dzielnym i wielce dla Kościoła katolickiego w Ziemi św. zasłużonym patryarchą łacińskim był Józef Valerga. Pod władzą patryarcy jerozolimsklego zostaje obecnie 80 tysięcy katolików w Palestynie i Cyprze zamieszkałych i liczne zakłady, szkoły, rozrzucone po całej Ziemi świętej.

Wspaniale przedstawia się gotycka katedra patryarchy, zbudowana pod wezwaniem Imienia Jezus 1873 roku. Cesarz Franciszek Józef I. wiele ofiar złożył dla kościołów w Ziemi świętej; jego darem jest w tej katedrze wielki ołtarz, zrobiony z bronzu złoconego. Tron patryarchy i stalle dla duchowieństwa są pięknie wyrzeźbione z drzewa dębowego.

Obok katedry znajduje się z ciosu zbudowany pałac, mieszkanie patryarchy i jego sufragana i seminarym duchowne, do którego przyjmują kandydatów do stanu dochownego.

2. OO. Franciszkanie w Jerozolimie.

Jest to zakon, który w Ziemi świętej, a w Jerozolimie w szczególe, położył wielkie zasługi dla Kościoła i wiary katolickiej. Wprowadził ich tu św. Franciszek Seraficki, założyciel zakonu (około 1220 roku) i polecił im straż nad miejscami, uświęconemi życiem i Męką Pana Jezusa, którego kochał miłością seraficzną. Synowie św. Franciszka ponosili tu liczne prześladowania i trudności. Turcy ich katowali i mordowali, baszowie wymagali różnych opłat i bakszyszów, szpiegowali na każdym kroku, choroby i zarazy często ich szeregi przerzedzały, a prawie zawsze dokuczała im bieda: oni przecież, jako dzielni żołnierze Chrystusa, wytrwali na swem stanowisku; nietylko dotychczas istnieją, lecz głęboko i szeroko zapuścił ich zakon korzenie w Ziemi świętej. Słusznie przeto nadano przełożonemu

(konwentów) OO. Fraciszkanów w Jerozolimie godność «Kustosza, czyli stróża Ziemi świętej».

Pierwotnie mieszkali OO. Franciszkanie na górze Syońskiej, gdzie mieli klasztór i kościół wieczernika Pańskiego. Zwolna wypierali ich Turcy z tych stanowisk tak, że ostatecznie musieli klasztor i kościół zupełnie opuścić (1551 roku). Nabyli oni w tym czasie grunt i mieszkanie, w którem dotąd mieszkają; przełożony ich tytułuje się nadal «Gwardyanem z góry Syońskiej».

Klasztor z biegiem czasu znacznie przebudowali i powiększyli; toż samo uczynili z kościołem Najświętszego Zbawiciela (Salwatora), w czem ich hojnemi ofiarami wspierał Cesarz austryacki, Franciszek Józef.

Restauracyę i przeróbkę kościoła w stylu odrodzenia dokończono w 1885 roku. Jest on obecnie kościołem parafialnym wszystkich katolików jerozolimskich. Papieże przenieśli do niego wszystkie przywileje i odpusty, jakie niegdyś posiadał dawny ich kościół na górze Syońskiej. Wielki ołtarz w głównej nawie jest poświęcony tajemnicy Zesłania Ducha świętego, w bocznych nawach po stronie ewangelii jest ołtarz Ustanowienia Najświętszego Sakramentu Ołtarza, a po stronie epistoły ołtarz Objawienia się Pana Jezusa św. Tomaszowi. Dwa inne boczne ołtarze są poświęcone Najświętszemu Sercu Jezusowemu i św. Józefowi.

Zakonnicy mieszkający w klasztorze Najświętszego Zbawiciela mają opiekę nad Grobem Chrystusowym, przy którem posiadają nie wielki klasztor, nadto zostają pod ich staraniem wszystkie pamiątki święte w Jerozolimie należące do katolików, jak n. p. kaplica biczowania, grota Konania, ogród Getsemani i niektóre inne.

W klasztorze tym, prócz gwardyana, rezyduje kustorz Ziemi świętej, generalny przełożony 42 franciszkańskich klasztorów i misyi w Palestynie, Syryi i Egipcie.

Tuż obok klasztoru i kościoła są gmachy z różnemi pracowniami i warsztatami, jak drukarnia, introligatornia, ślusarnia, piekarnia młyn parowy i t. d. Zakonnicy mają także piękną bibliotekę (księgozbiór) własną aptekę i infirmeryę dla chorych i starych nieuleczalnych braci zakon-

nych z całej prowincyi. W pracowniach i warsztatach udzielają pracy przedewszystkiem swym wychowankom i rodzinom katolickim i nowonawróconym na wiarę świętą, a w informeryi gromadzą się wszyscy Ojcowie, którzy potrzebują starannej opieki i dozoru lekarskiego.

Dla pielgrzymów zbudowali OO. Franciszkanie 1876 roku w pobliżu dom gościnny czyli hospicyum zwany *Casa nuova* (dom nowy), w którym mieszkaliśmy w czasie naszego pobytu w Jerozolimie.

3. Inne klasztory i zakłady męskie.

1) Wspomnieliśmy już na innem miejscu o klasztorze OO. Dominikanów przy kościele św. Szczepana za bramą Damasceńską i o założonej 1890 roku szkole dla nauk biblijnych i języków wschodnich. Ze szkoły tej urządzają uczniowie rozmaite wycieczki naukowe, aby się mogli na miejscu przypatrzeć i badać dawne zabytki archeologiczne.

2) Mówiliśmy także o klasztorze OO. Białych (Misyonarzy afrykańskich) przy kościele św. Anny, gdzie mają swoje seminaryum duchowne dla grecko-katolickich kleryków.

3) W roku 1877 osiedlili się w Jerozolimie Bracia szkolni w pobliżu patryarchatu łacińskiego, gdzie prowadzą szkołę dla chłopców.

4) Zgromadzenie XX. Misyonarzy św. Wincentego a Paulo posiada w mieście świętem dwa domy: niemiecki, którego księża uczą w szkole i mają w swem zarządzie hospicyum niemieckie; i francuski, przy którym znajduje się rodzaj konwiktu dla chłopców.

5) Przy nowym kościele Zaśnięcia Najświętszej Panny *(Dormitio)* na Syonie wprowadzono w marcu 1906 roku OO. Benedyktynów.

4. Klasztory i szkoły żeńskie.

1) Siostry Franciszkanki zarządzają sierocińcem Najświętszego Zbawiciela (należącym do OO. Franciszkanów), a ich szkołę dla dziewcząt prowadzą Siostry od świętego Józefa.

2) Siostry syońskie, zwane także Córkami Syonu, mają swój klasztor, wielki pensyonat, sierociniec

i szkoły przy kościele *Ecce Homo*. Założył je wraz z swym bratem Teodorem Alfons Ratisbonne, nawrócony żyd, w cudowny sposób za pośrednictwem medalika Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi w Rzymie dnia 20-go stycznia 1842 roku. Po przyjęciu Chrztu św. oddał się studyom teologicznym, a jako kapłan prowadził katolicki żywot i pracował gorliwie nad nawróceniem żydów. W tym celu też założył powyższy zakon żeński.

Na dawnem miejscu, gdzie żydzi domagali się śmierci Pana Jezusa, wołając do Piłata: «Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!» Dziś codziennie we Mszy konwentualnej, zaraz po podniesieniu wznoszą się głosy o litość i miłosierdzie dla grzeszników, pobożne zakonnice śpiewają trzy razy słowa umierającego na krzyżu Boga-Człowieka: «*Pater dimitte illis*... «Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!»... Te rzewne wspomnienia, jako tez objaśnienia zakonnicy bardzo nas wzruszyły.

3) Siostry od św. Różańca, założone 1882 roku przez kanonika Tanusa, kanclerza patryarchy jerozolimskiego mają klasztor macierzyński w Jerozolimie i również w kilku sąsiednich miastach. Głównym ich celem jest wykształcenie dobrych nauczycielek. W Jerozolimie prowadzą szkołę dla dziewcząt.

4) W roku 1898 osiedliły się fracuskie zakonnice *(Réparatrices)*, których celem jest ustawiczna adoracya i wynagrodzenie Panu Jezusowi za zniewagi wyrządzone Mu przez grzeszników. W pięknym kościółku jest Pan Jezus wystawiony na Ołtarzu, a dwie zakonnice na kolanach oddają Mu cześć i przepraszają Go za grzechy ludzkie.

5) Również i Siostry Miłosierdzia (św. Wincentego a Paulo) mają tu zakład dla sierót i dzieci opuszczonych, a nadto opiekują się chorymi, o czem niżej wspomnimy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Figle i żarty.

Nasze dzieci. Jasiu, jak będziesz dokazywał, to cię zamknę do kurnika.

— Niech mama zamknie, ale jaja i tak nie zniosę.

* * *

— Co trzymasz w rękach?

— Nic, tatusiu...

— Rzuć mi to zaraz!

W szkółce wiejskiej. Cóż tam Pawliszak, czy twój ojciec zapomniał, że obiecał przysłać mi prosiaka?

Nie zapomniał — ale... — Ale co? — Prosię tymczasem wyzdrowiało...

Nie poznają go. Ach! Maciejowo, co za nieszczęście, mój pięcioletni synek się gdzieś zabłąkał.

— A czy go tu nikt nie zna?

— Znać, to go wszyscy znają, ale poznać go dziś nikt nie pozna, bom go właśnie dziś gruntownie wyszorowała.

Z małżeńskich rozmów. O!... znam ja cię, mężulku! Tybyś chciał, żebym ja już raz zamknęła oczy!

— To nie... ale gębę!

Złośliwie. Podróżny. Toć w tym zamku mają być i starożytności, a ja żadnych nie widziałem.

Odźwierny: O, być bo są, ale musi pan zaczekać, aż wróci pani baronowa z córką.

Sprytny. Wieśniak czyta przed jedną z restauracyi napis:

„Śniadanie od godziny 12-tej do 4-tej za 1 koronę.

— Pójdź stara, tu za koronę, można jeść przez 4 godziny.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szviewskiego.